

ANDRZEJ ZABORSKI

Kraków

Wacław Przemysław Turek
Słownik zapożyczeń pochodzenia arabskiego w polszczyźnie
Universitas Kraków 2001, s. 560

„Słownik” W.P. Turka, pierwszy tego typu w Polsce, oparty jest przede wszystkim na istniejących słownikach języka polskiego i stąd bierze się poważna luka: autor nie odnotowuje żadnego arabizmu pochodzącego z wieku XVII, kiedy to kontakty z orientem były bardzo żywe. Tylko częściowo autor korzystał bezpośrednio z tekstów polskich podróżników, powieściopisarzy itp. Niestety w znikomym stopniu uwzględnia piśmiennictwo Tatarów polskich, którzy przetłumaczyli Koran na polski już w XVI wieku i tylko ogólnikowo o nich wspomina.

Tytuł recenzowanego słownika powinien brzmieć raczej „Słownik wyrazów pochodzenia arabskiego i z arabskim związanych w polskich tekstach i słownikach występujących”. Niektóre wyrazy dostały się do języka polskiego co prawda poprzez arabski (inna rzecz, że chyba nigdy bezpośrednio z arabskiego), ale są pochodzenia np. greckiego (np. alchemia, szpinak, talizman, dirhem, kaliber), łacińskiego (np. sydżyllat, alkazar, ksar, dinar), perskiego itp. Ponadto chodzi nie tylko o rzeczywiste zapożyczenia, tj. wyrazy obce faktycznie w języku polskim funkcjonujące, ale także o efemerydy tekstowe oraz wyrazy pojawiające się tylko w pojedynczych słownikach (głównie wyrazów obcych i terminów specjalistycznych) praktycznie nigdy przez Polaków nie używane. Egzotyzmem arabskim jest np. „afryt” czy „gul” użyty przez Mickiewicza czy „gurn” tylko u Dziewanowskiego, ale wyrazy te do obiegu nie weszły i dlatego uważam, że „zapożyczeniami” nazywać ich nie należy. Niestety W.P. Turek nie zaznacza wyraźnie, które podawane przez niego wyrazy są zapożyczeniami właściwymi, które efemerydami o bardzo małym zasięgu, a które tylko martwymi hasłami słownikowymi wprowadzonymi przez leksykografów, a szczególnie redaktorów słowników wyrazów obcych. Np. prawie wszystkie hasła cytowane tylko z „Encyklopedycznego słownika wyrazów obcych” pod redakcją S. Lama (1939) takie jak „bida”, „charidżije”, „deira”, „dibs”, „dose”, „dubat”, „esrar”, „falega”, „ghamar”, „gum” itd., liczne nazwy dawnych jednostek monetarnych itp. to wyrazy, które w rzeczywistości nigdy w języku polskim nie funkcjonowały, to arabizmy od początku w języku polskim martwe. Podobnie jest z wieloma hasłami ze Słownika

wileńskiego, np. dahab „złoto”, „fondjuk” (!), „goz”, „tybbar” itd. Oczywiście W.P. Turek miał prawo i obowiązek odnotowywać wszystko, co w polskich tekstach i słownikach z arabskiego się znajduje, ale powinien przeprowadzić wyraźną i zdecydowaną tych arabizmów klasyfikację. Wydaje się, że znacznie więcej niż połowa haseł w „Słowniku” W.P. Turka to wyrazy, które tak naprawdę nigdy w języku polskim nie funkcjonowały, a już teraz można powiedzieć, że z 281 wyrazów cytowanych przez W.P. Turka jako zapożyczenia z XX wieku co najmniej 250 to efemerydy nikomu poza arabistami nieznane, a nawet często wyrazy od początku martwe (abdal, abdul – cytowany przez słownik Zgólkowej, abelmosz, adat, addas, agul itd., itd.). W.P. Turek cytuje np. szereg arabizmów tylko na podstawie *Słownika terminologicznego sztuk pięknych* w wydaniu z roku 1976 (nie objaśniając zresztą skrótu STSP), podczas gdy STSP w wydaniu poprawionym z roku 1997 zrezygnował m.in. z alem, husn-i-hat, dakka/dikka, jambia (sic!) itd., które nie były i nie są używane w języku polskim nawet przez specjalistów. Jeden jedyny raz autor decyduje się odrzucić rzekomą efemerydę i niestety trafia przysłowiową kulą w płot: odrzuca mianowicie intifadę, której nie wspomina nawet w indeksie, a podaje tylko w odsyłaczu nr 50 na s. 88 jako przykład efemerydy „popularnej w latach 80. XX w.”. Jak wiemy, historia przedłużyła żywot tego arabizmu do chwili obecnej, ale intifada, tj. „długotrwałe, prowokacyjne antyizraelskie demonstracje i akcje terrorystyczne Palestyńczyków” (a nie „powstanie, bunt”, jak pisze np. Kopaliński) powinna zostać umieszczona jako hasło nawet gdyby była „popularna” tylko we wspomnianym okresie i obecnie zapomniana! Prawie że zapomniany jest natomiast „fedain” (w arab. liczba mnoga od fidā’ ī) powszechnie tłumaczony błędnie jako „komandos” zamiast „(gotowy na wszystko) bojownik palestyński” (< „składający życie w ofierze” < czas. fadā „poświęcić się za kogoś/coś” a nie, jak chce W.P. Turek, od znaczenia „odkupić, poświęcić”), aczkolwiek ze względu na palestyńską specyfikę słusznie posługiwano się często tylko zapożyczonym oryginałem arabskim. Pierwotnie chodziło o przedstawicieli skrajnych sekt mużulmańskich, za cenę własnego życia mordujących przeciwników religijnych i politycznych. Ogromnej większości wyrazów podanych przez W.P. Turka jako hasła przeciętny Polak z wyższym wykształceniem nigdy nie używa, a co więcej, nie rozumie. Żeby się przekonać, ile zapożyczeń arabskich we współczesnym języku polskim rzeczywiście funkcjonuje, trzeba samemu przeprowadzić analizę. Prawie z reguły znajdujemy arabizmy, które stały się europeizmami. Znane są Polakom z wykształceniem wyższym chyba tylko (znakiem zapytania oznaczam wyrazy, których arabskie pochodzenie nie jest pewne): adamaszek, admirał, ajatollah, albatros (?), alchemia, algebra, algorytm, alkaliczny (ponadto kalim i inne derywaty), alkohol, alkowa, almanach, arafatka, amalgamat (?), ambra, anilina, antymon, arak, arsenał, atlas, awaria (?), azymut, bachmat, bakalie, bakłażan, baldachim (?), barbakan (?), barchan, beduin, bisurman, boraks, cekin, charadż, chemia, cukier, cyfra, czek, durra/dhurra, dywan, dzianet, džihad, džinn, dzirynt, eliksir, emir, fakih, fakir, fanfaron (?), farys, fatwa, fedaini(i), fellah, gaza, giaur, haszysz, henna, hidżra, imam, imamat, filiżanka, gaza, hałwa, harem, hazard, hurysa, imbryk, intarsja, intifada, islam, jasyr, jaśmin, kajdany, kaletnik, kaliber, kalif, kamasze, kamfora, kandyzowany, karabela (?), karafka, karat, karczoch, karmazyn, kawa, kiesa, kofta, Koran, kuskus, lak, laka,

lilak, lutnia, magazyn, mahdi, majdan, makata, marabut, marcepan (?), masaż (?), maskara, mat (w grze w szachy), materac, meczet, medina, minaret, muezzin, mufti, mumia, mulla/mułła, muślin, mużulmanin, monsun, nabab, nadir, natrium, nenufar, oberżyna, rachatlukum, ramadan, razzia, safari, sagan, sahel, salem alejkum, sandał, sahib, satyna, sirokkó (?), soda, sofa, sorbet, sól, suk, sułtan, sunnici, syrop, szafran, szariat, szarif/szerif, szejch, szkarłat, szyfr, szyita, taca, talib/taleb, talk, tamburyn, taryfa, wadi, wezyr, zenit, żupan, żyrafa (razem ok. 150), a specjalistom oraz niektórym amatorom krzyżówek znane są: alidada, alkad, almukantar, assasyni, baraka, bejt, bisior, chamsin, cybeta, dhow (dau), dragoman, dżebel, erg, estragon, feddan, feluka, fikh, gazal/gazele, galabija/dżalabija, hadż, hadżdżi, hakim/hakima, hamal, kafir, kahin, kasba, kasyda, kawas, khor, kibla, kismet, kom, kurdyban, mahr, makama, mameluk, medżlis, mehari, mihrab, minbar, mudejar, mudżahid, said, samum, sidi, sufi, sura, szaduf, tell, wali, wilajet, zeriba, zikr, razem 53.

Autor uważa, że „dominują zapożyczenia bezpośrednie z języka arabskiego (380 arabizmów – 30,4%)”. Liczba ta jest zgoła fantastyczna! Jak należałoby rozumieć ową „bezpośredniość” zapożyczenia? Niestety W.P. Turek tego nie wyjaśnia, mówi tylko na s. 17, iż rzekomo „w przypadku zapożyczeń bezpośrednich z arabskiego, częściej można mówić o zapożyczeniach bez bilingwizmu”. Tymczasem zapożyczeniami z arabskiego w polszczyźnie są nie „częściej”, tylko nieomal z reguły zapożyczeniami bez bilingwizmu polsko-arabskiego. Znajomość języka arabskiego zawsze była wśród Polaków (o nielicznych zawodowych arabistach nie wspomnę) niezwykle rzadka i ograniczona, a dopiero od mniej więcej czterdziestu lat istnieje pewna liczba Arabów znających język polski i od stosunkowo niewielu lat mamy Arabów znających polski i mieszkających w Polsce. Na jakiej podstawie w ogóle można mówić, że np. odnotowane w wieku XVI „albornos, bab, chops, dzerma, mauzam, mukier, nabi, sydy” i w wieku XVIII „dinar, dzerma/germa, haram, hikajet, islamski, mahmal, mihrab, ramadan, regeb, szejk al-balad” zostały zapożyczone bezpośrednio z arabskiego, skoro autorzy tekstów, w których te wyrazy występują, arabskiego nie znali? Wiemy, że na początku XV wieku, a zapewne także dużo wcześniej, istniały „rozmówki” łacińsko-arabskie dla pielgrzymujących do Ziemi Świętej (p. artykuł G. Cifoletiego w *Aspects of the Dialects of Arabic Today*, red. A. Youssi, Rabat 2002, s. 81–87) a do tego, oczywiście, korzystano z tłumaczy. Nawet stosujący książkowe arabizmy Mickiewicz znał tylko w bardzo ograniczonym zakresie elementy gramatyki i słownictwa arabskiego. Nie ma podstaw do twierdzenia, że np. „tasbīḥ – różaniec” (pod hasłem „tesbih” bez odsyłacza – A.Z.) zostało zapożyczone „bezpośrednio z arab.” (s. 394) – czyżby tylko dlatego, że odnotowane jest w *Słowniku terminologii sztuk pięknych* z roku 1976, w którym znalazło się zapewne z jakiejś obcojęzycznej encyklopedii, a wyeliminowane zostało z wydania STSP z roku 1997? Prawdopodobnie wyraz ten funkcjonował dużo wcześniej u Tatarów polskich, ale to trzeba zbadać. Ze „Słownika” nie wynika np. jakie arabizmy ewentualnie przedostały się do języka polskiego dzięki Polakom, którzy przeszli przez Bliski Wschód w czasie II wojny światowej, a o których zdecydowanie za wiele W.P. Turek się rozpisuje (s. 19). Nieprawdą jest, że po II wojnie prasa przyczyniała się do „wzmoczonego przenikania p o d s t a w o w e g o (spacja A.Z.) słownictwa arabskiego do współczesnego języka

polskiego”. Bez względu na to, jak definiować „słownictwo podstawowe”, to faktem jest, że takiego słownictwa język polski z arabskiego *n i g d y* nie zapożyczał. Jest rzeczą normalną, że wyrazy dotyczące realiów zwykłego życia codziennego do języka obcego ogólnego najczęściej nie wchodzi poza np. słownictwem bezpośrednio związanym z kontaktami, tj. wyrazami takimi jak np. „suk”, czy słownictwem kulinarnym, jak np. najnowsza arab. *šāwirma/šāwurma/ša’urma* < tur. *çevirme* reklamowana u nas niekiedy w „barbarzyńskiej” pisowni jako „shołarma”.

Moim zdaniem bardzo mała liczba arabizmów, którą dopiero należałoby ustalić, została przejęta przez języki europejskie, a w tym polski, z żywego języka arabskiego bezpośrednio, tj. z tekstów mówionych w dialektach arabskich. Wskazuje na to m.in. brak form wyraźnie dialektycznych. Arabski język literacki często niewłaściwie zwany po prostu klasycznym jest od prawie tysiąca lat półmartwym językiem pisanym i dopiero od niespełna stu lat w ograniczonym zakresie używany jest w niektórych sytuacjach, głównie oficjalnych, przez odpowiednio wykształconych Arabów w mowie. W wieku XIX i XX prawie zawsze chodzi o egzotyzy oddające tzw. „koloryt lokalny” lub, dużo rzadziej, terminy miejscowe w oczywisty sposób przejęte głównie z przewodników i literatury w językach zachodnioeuropejskich (rzadko słowiańskich), a bardzo rzadko od Arabów lub Turków za pośrednictwem tłumaczy. Terminy naukowe i techniczne zapożyczano w chrześcijańskiej Europie z arabskiego w średniowieczu, ale nie w czasach nowożytnych. Wywody W.P. Turka o rzekomej wielkiej mocy języka arabskiego w czasach nowożytnych i obecnie należy między bajki włożyć a wraz z nimi i to, że „33,14 % leksemów (arabskich – A.Z.), pochodzenia XX-wiecznego, co najmniej w znacznej części zasili dorobek kulturowy polszczyzny”.

Na s. 76–80 autor podaje listę języków, za pośrednictwem których konkretne, wyliczone tam arabizmy dostały się do języka polskiego. Niestety nie odróżnia języków, z których polski zaczerpnął dane arabizmy bezpośrednio od języków, z którymi polski nie był w kontakcie i bezpośrednio nie zapożyczał. Skrajne przykłady to „safari”, które na pewno nie zostało zapożyczone bezpośrednio ze swahili tylko poprzez angielski (i niemiecki?); *sahib* i efemeryczne *suba*, *subab* nie zostały zapożyczone z hindi czy też urdu, tylko z angielskiego, *feluga* nie z maltańskiego, tylko z dawnej śródziemnomorskiej *lingua franca* albo z włoskiego itd.

Autor popełnia też kilka błędów przy interpretacji historycznej arabizmów w języku polskim, a w tym głównie przy ustalaniu chronologii arabizmów. Pełne błędów są tablice „Żywotności zapożyczeń arabskich w polszczyźnie” na s. 69–72 i wymagają kompletnej rewizji. Całkowicie błędne jest twierdzenie, że „na ogólną liczbę 845 gniazdowych haseł słownikowych 696 wyrazów, czyli 82,37% całości to zapożyczenia funkcjonujące do XX. wieku włącznie”. Np. „balas/ballas” z wieku XV (s. 141–142) na pewno nie „dożył” wieku XX nie tylko dlatego, że został wyeliminowany z STSP z roku 1997, podobnie „adziamski” (por. s. 72) i jego derywaty, *kiliata*, *multifaraka* z wieku XVI itd. Nie dotrwała wieku XX większość wyrazów, które pojawiły się w wieku XIX (s. 71–72), a prawie wszystkie z tego okresu, które przeżyły, to europeizmy. Np. „dżebel” pojawia się jako zapożyczenie z XIX wieku (s. 74) ze znaczeniem „gatunek tytoniu” i na s. 184 z kwalifikatorem „rzadkie”, a na s. 71 uznane jest za żywotne jeszcze w wieku XX, podczas gdy chodzi tutaj o użytą

t y l k o raz przez Słowackiego, prawdopodobnie błędną formę (p. niżej), która pojawia się w wieku XX tylko ze względu na Słowackiego w Suplemencie do słownika Doroszewskiego, jak wiadomo obejmującego wiek XIX, a stamtąd z kolei w słowniku Zgólkowej. Chodzi o stuprocentową efemerydę, która poza jednym zdaniem Słowackiego w języku polskim nigdy się nie pojawiła i zapewne już się nie pojawi! Nie ma sensu sugerowanie, że np. znane w wieku XV „gałgan” jako nazwa pewnej rośliny w jakikolwiek sposób dożyło wieku XX, ponieważ autor jako „dowód” przytacza tylko dwudziestowieczne słowniki, które podają ten wyraz i jego derywaty zaznaczając, że chodzi o archaizmy (np. słownik etymologiczny Sławskiego, z którym, notabene, polemizuje w swoim słowniku etymologicznym A. Bańkowski, t. I, 405). Inne niedociągnięcia w interpretacji historycznej to np. brak pod hasłem „cyfra” informacji kiedy wyraz ten miał w języku polskim tylko znaczenia „symbol liczby”, „zero”, „fraszka”, „głupstwo” i kiedy zmiany te nastąpiły; o wiele lepiej jest to przedstawione dzięki udokumentowanym cytatom w szkolnym ale solidnym słowniku K. Długoszowej–Kurczabowej, *Etymologia*, Warszawa 1998, s. 50.

W związku z porównaniem fonologii i fonetyki: s. 56 – wymowa boamstasz jako rzekomy przykład zaniku arabskiego języczkowego /h/ wewnątrz wyrazu jest zupełnie nie na miejscu, ponieważ „boamstasz” jest najprawdopodobniej sztucznie spolszczoną pisownią niemieckiego „bouhamstasch” (nazwa jednostki monetarnej) wprowadzoną przez autorów Słownika wileńskiego, nie mówiąc o tym, że sam ten wyraz poza owym słownikiem najprawdopodobniej nigdy w języku polskim się nie pojawił. Przy okazji – dlaczegoż to autor na s. 36 identyfikuje arabskie /š/ z angielskim sh, a nie z polskim /ś/? Nie wyjaśnia też, co to takiego spółgłoski emfaticzne. Należało wyjaśnić, że sienkiewiczowska forma „challal” (katarakta) oraz równie efemeryczna „chechia” (tunezyjska, niższa odmiana fezu) ze słownika pod red. Lama zostały przejęte z pisownią francuską i po polsku powinny być pisane „szallal” i „szeszija”. Brak objaśnienia, jak wymawiać ualla, uedi, uokil (drugi raz podane jako „wikil”) itp. Wspomnieć należy też o błędach redakcyjnych utrudniających korzystanie ze słownika. Wyrazy hasłowe cytowane są według kolejności alfabetycznej ich form najstarszych i dlatego np. „muzułmanina” należy szukać pod „musulman”, „ulepek” pod „julep”, „wezyra” pod „wizyr”, „madrasy” pod „metresa” (!), „żyrafy” pod „girafą”, „salam alejkum” pod „sołom melig”, „sułtana” raz pod „sołdan”, a drugi raz pod „sołtan” itd. Na szczęście mamy jako hasło „chałat” (przez Bańkowskiego t. I, s. 122 błędnie uważany za turcyzm, a nie za arabizm), a nie mickiewiczowski „chylat”! Nie zawsze znajdujemy odpowiednie odsyłacze – np. nic nie wskazuje, że „benzen” znajduje się pod „bełzuina”, „Mohammed” pod „Mahomet”, „uadi/uedi/ued” pod „wadi”, „alfa” pod „halfa”, „hidzra” pod „hegirą”, „kebab” pod „kiebab”. Utrudnia korzystanie ze słownika wskazywanie tekstów źródłowych przez podanie tylko nazwiska autora i daty dwudziestowiecznego wydania. O ile skrót „Słowacki 1952” czy „Kochanowski 1955” tylko śmieszy, to już skrót z podaniem mniej znanego autora dawnego (np. Rywocki 1910, Petrycy 1956) zmusza do sprawdzania dat w Bibliografii i w innych źródłach, co bywa trudne, bo np. w Bibliografii na s. 547 brak daty powstania pamiętników R.S. Pilsztynowej, u której rzekomo po raz pierwszy pojawia się słowo „dżamia” (s. 183), a samej Pilsztynowej nie znajdzie czytelnik

np. w WEP. Atanor, tj. „piec alchemika” na s. 115 datowany jest na wiek XX, chociaż jako źródło podany jest „Sędziwój 1971”, a więc alchemik żyjący w latach 1566–1646! W rzeczywistości „atanor” jako efemeryda pojawia się znowu w wieku XX co najmniej w jednym z wierszy Zbigniewa Herberta, na co zwróciłem W.P. Turkowi uwagę w trakcie jego obrony doktoratu w roku 2000.

„Słownik” jest wyraźnie „rozduży”. Niepotrzebne są szczegółowo cytowane i omawiane oczywiste, żywe derywaty, takie jak np. „kawowy, kawunia, kawusia, kawka, kawowiec, kawiarcz, kawiarnia, kawiarniany” itd. od „kawa” (s. 252–254), „lakierowany, lakierowanie, lakier, lakiernik, lakiernia itd.” wyprowadzane przez autora od „lakierować” (s. 270–271) czy banalne derywaty „cukru” na sześciu stronach (s. 165–170)! Niekiedy derywat jest samodzielnym hasłem, np. nagle obok hasła „masaż” pojawia się osobno jego przestarzały derywat (autorstwa Jeża?) „maserka” (s. 292). Autor niepotrzebnie cytuje za każdym razem po kilka słowników arabskich (przy czym błędem jest powoływanie się w pierwszym rzędzie na słowniki arabszczyzny dwudziestowiecznej, tj. Wehra w zdezaktualizowanym wydaniu, Baranowa czy D. Reiga w wydawnictwie Larousse’a, wtedy gdy chodzi o zapożyczenia z wieku XIX i jeszcze wcześniejsze) oraz po kilka słowników współczesnego języka polskiego, kiedy najczęściej chodzi o wyrazy pospolite, powszechnie znane, np. „słodki”, „pokój”, „koszula” itp. Niepotrzebnie stosuje rozwlekłe „barokowe” opisy bibliograficzne – np. opis bibliograficzny polskiego przekładu „Księgi 1001 nocy” z roku 1974 (s. 539) zajmuje ponad pół strony! Wreszcie niepotrzebnie popisuje się erudycją oraz swoim komputerem cytując w egzotycznych alfabetach wyrazy występujące w różnych mało znanych językach bez bezpośredniego związku z językiem polskim, a nawet językami dla polskiego źródłowymi, takich jak np. mongolski, awestyjski, gruziński, malajalamski itd. Niepotrzebne są nie związane z tematem dość liczne dygresje, takie jak np. na s. 31, n. 10 i 11, czy nie wiadomo po co w oryginale rosyjskim na s. 33, n. 20, także na s. 185.

„Dodatek” stanowi rozdział zatytułowany „Słownik arabizmów ‘języka kontraktowego’” (s. 414–421), który już wcześniej publikowany był w formie artykułów. Wybitnie nieudane, niestety akceptowane przez niektórych polonistów, jest określenie „język kontraktowy”, ponieważ nie tylko nie sygnalizuje, o jaki język tutaj chodzi, ale wręcz wprowadza w błąd. Przecież przymiotnik „kontraktowy” dotyczy nie języka, lecz mówiących nim „pracowników kontraktowych”. Otóż chodzi tutaj o arabizmy stosowane w języku polskim przez część Polaków pracujących na tzw. „kontraktach” w krajach arabskich. Nazywanie ich „języka” (nie jestem pewny, czy ta odmiana zasługuje na określenie „język”, czy też nawet „język specjalny”, a także czy chodzi tu o „odmianę języka polonijnego”) po prostu „kontraktowym” bez żadnego dodatkowego określenia nie ma sensu również dlatego, że „na kontraktach” (de-wizowych!) Polacy pracowali w wielu krajach nie-arabskich, w tym np. na Węgrzech a nawet w ZSRR i też pewnych lokalnych egzotyzmów używali. Tutaj chodzi o arabizmy używane przez niektórych Polaków pracujących czasowo w krajach arabskich i nie widzę ani możliwości, ani potrzeby skracania tej definicji, ani też zastępowania jej jakimś neologizmem. Zdumiewa hasło „Arab – członek narodu arabskiego; przedstawiciel ludności lokalnej; tubylec” (s. 415), bo przecież wyraz ten jest w tym zna-

czeniu używany w języku polskim powszechnie i jest odnotowany przez Turka jako taki na s. 128. W języku ogólnym znany jest także wyraz suk, podobnie „czaj” (wyraz znany z rosyjskiego) i chyba także częściowo libijska dżamahiriya. Dlaczego ogólnoarabskie matar (maṭār) miałyby występować tylko w „realiach egipskich”, skoro nie istnieje inny wyraz na określenie lotniska po arabsku? Podobnie muhandis/muhendis na pewno nie ogranicza się do Egiptu i Libii. Wbrew autorowi „dżoło” ani jego forma wyjściowa „ḡuwwa” z pewnością nie „funkcjonują” (s. 57) w języku polskim. Skoro już autor gdzie indziej sięgał do bardzo odległych źródeł, to można było dodać, że „gumruk” tj. „urząd celny” pochodzi poprzez turecki z gr. kommerkion. Chyba żaden arabizm używany przez jakąś część tysięcy Polaków pracujących niedawno w krajach arabskich nie przyjął się w polskim języku ogólnym, co jest jeszcze jednym dowodem na to, że W.P. Turek myli się przypisując również obecnie jakąś wielką „moc kulturową” (s. 93) językowi arabskiemu. Język arabski i kultura arabska są atrakcyjne dla mieszkańców szeregu krajów afrykańskich i azjatyckich, ale nie w kręgu europejsko-amerykańskim!

Ponieważ arabizmy w językach europejskich były już przedmiotem wielu poważnych opracowań, autor miał bardzo ograniczone możliwości odkrycia rzeczy naprawdę nowych i dokonał kompilacji istniejących źródeł, aczkolwiek nie wykorzystał m.in. tak ważnych opracowań jak G.B. Pellegriniego *Gli arabismi nelle lingue neolatine con speciale riguardo all'Italia*, t. 1–2, Brescia 1972, E. Pezziego *Arabismos. Estudios etimológicos*, Almeria 1995, bardzo ważnego słownika arabizmów w językach iberoromańskich wybitnego arabisty F. Corriente pt. *Diccionario de arabismos y voces afines en iberorromance*, Madrid 1999, R. Kieslera *Kleines vergleichendes Wörterbuch der Arabismen im Iberoromanischen und Italienischen*, Tübingen-Basel 1994, książki A. Steigera *Origin and Spread of Oriental Words in European Languages*, New York 1963, G. Cannona *The Arabic Contribution to the English Language: an Historical Dictionary*, Wiesbaden 1994 oraz jego artykułu pt. *90 post-1949 Arabic Loans in Written English*, *Word* 48, 1997, 171–194; G. Cannona i A.S. Kaye’a *The Persian Contributions to the English Language*, Wiesbaden 2001 i Raja Taziego *Arabismen im Deutschen: Lexikalische Transferenzen vom Arabischen ins Deutsche*, Berlin 1998.

Do poszczególnych haseł można dorzucić następujące uwagi: w związku z różnymi sposobami objaśnienia powstania wyrazu „admiral” z arabskiego amīr „dowódca” warto dodać, że Corriente (1999, s. 194) przypuszcza, że miało miejsce tłumaczące się hyperpoprawnością dodanie rodzajnika określonego al-, a następnie zadziałała metateza; początkowo po zapożyczeniu wyraz ten oznaczał dowódcę wojsk lądowych i stąd mało prawdopodobne jest pochodzenie od *amīr al-baḥr „dowódca floty”. „Albatros” (s. 50 i 104–105) niewątpliwie pochodzi bezpośrednio od niem. i ang. albatross, a to chyba (z nawiązaniem do łac. albus „biały”) od portugalskiego alcatraz „albatros” ale także „pelikan” (to samo w hiszp.), ale to z kolei raczej od rzeczywiście arabskiej nazwy albatrosa, tj. al-qādūs (w dialektach możliwa wymowa al-qādūs) a nie od al-ḡaṭṭās „nurek” (por. Corriente 1999, s. 137). Do etymologii „algarobila” (hiszp. algarroba, algarrobilla) tj. „rodzaj garbnika” można dodać nowoperskie xar lup znane już w średnioperskim (Corriente 1999, s. 158). „Algiera” jako „rodzaj dłu-

giego palta męskiego” być może nie ma nic wspólnego z Algierem. W związku z „al-kazarem”: etiopskie qāṣr „twierdza, cytadela” (s. 116) jest zapożyczeniem z arabskiego. Wyprowadzanie „alchemii” poprzez syryjski i grecki z egipskiego Km.t „Egipt” (< km.t „czarna ziemia uprawna” < km „czarny” a nie, jak pisze Turek, s. 106 „Czarny Łąd”) jest mało prawdopodobne (por. Długosz-Kurczabowa, 1998, s. 42–43). Wystarczy uznać niewątpliwe pochodzenie greckie. „Algebry” nie należy wyprowadzać bezpośrednio od „nastawiania (kości – A.Z.), przymusu, gwałtu” (s. 108), tylko od znaczenia matematycznego, jakie wyraz ten miał już w arabskim, tj. „odtworzenie, przywrócenie (pierwotnej postaci, wartości)”, co zostało w średniowieczu poprawnie przetłumaczone z arabskiego na łacinę jako „restauratio”. Związek etymologiczny z „nastawianiem kości” (por. Długosz-Kurczabowa, op. cit., s. 18) oczywiście jest, ale to już jest wewnętrzna sprawa arabska. „Alkad” został zapożyczony nie z hiszp., gdzie jest alcalde lecz z francuskiego alcade < kast. alcade. Od arabskiego al-minbar/mimbar „kazalnica” pochodzi almemor/almemar/almomor”, tj. bima (podwyższenie) w synagodze (por. Encyclopaedia Judaica s.v.), ale pośrednictwo hiszpańskie jest niejasne, bo w słownikach hiszpańskich tego wyrazu nie ma! W liście do mnie z 23 października 2002 prof. Corriente pisze, że prawdopodobnie istniała pośrednia forma *almenvar stosowana przez żydów sefardyjskich. Moim zdaniem teoretycznie możliwe, chociaż całkiem niepewne byłoby skojarzenie z hebr. amar „mówić” i interpretacja me-mar jako *nomen loci* w arabszczyźnie żydowskiej. „Amalgamat” jest najwidoczniej pochodzenia greckiego (gr. malagma) poprzez aram. rab. mālugmā i syr. mālagmā, a bez związku z arabskim rdzeniem ġ-m-‘ (Corriente 1999, s. 486; por. Bańkowski 2000, t. I, s. 9). „Antymon” pochodzi poprzez arab. ūṭmud od eg. formy z metatezą smd < sdm „szminka do oczu” (p. słownik pod red. Ermana i Grapowa t. III, s. 453 i t. IV, s. 370; słownik etymologiczny koptyjskiego W. Vycichła, s. 199; por. Corriente 1999, s. 218), ale zastanawia, że w koptyjskim zaświadczona jest tylko forma bez metatezy, tj. stem. „Arafatka” (sprostować należy, że palestyńskie chusty „kufije” są nie tylko białoczarne, lecz również białoczerwone!) nie jest zapożyczeniem z arabskiego, tylko tworem polskim utworzonym od imienia własnego, i to chyba wyłącznie polskim, bo np. w czeskim nieznanym. Podstawą „atanora” jest napewno, a nie jak twierdzi W.P. Turek (s. 115) tylko „najprawdopodobniej”, akkadyjskie tinūr-um „piecyk”. „Awaria” dostała się do włoskiego najprawdopodobniej za pośrednictwem śródziemnomorskiej *lingua franca* (por. Corriente 1999, s. 244), a arabskie al-‘awārīja, które jest najwidoczniej źródłem, znaczy „uszkodzone towary” (Supplément Dozy’ego, t. II, s. 189, por. słownik Kazimierskiego, t. II, s. 405). „Azib” oznacza zarówno w dialektach berberskich, jak i (przynajmniej w Maroku) dialektach arabskich (p. słownik marokański pod red. de Premare’a, t. 9, s. 92–93 i Le Dictionnaire Colin de l’arabe dialectal marocain, t. 5, s. 1259) nie tylko „schron pasterski” (s. 138) i „obozowisko pasterzy” lecz także „fermę, wielką posiadłość ziemską” a nawet „rezydencję wielkiego posiadacza ziemskiego” itd. Przyjmuje się, że chodzi o zapożyczenie z arabskiego w berberskim (por. *Encyclopédie berbère*, t. VIII, s. 1221), o czym świadczy forma kabylska z arabskim rodzajnikiem określonym „le-‘zib” (słownik J.-M. Dallet, s. 1014). Do książki B. Chwaścińskiego i J. Wojsznis o wyprawie wysokogórskiej do Marokka wyraz ten występujący także w toponimach

dostał się najprawdopodobniej poprzez francuski używany w Marokku, a nie bezpośrednio z arabskiego, jak twierdzi W.P. Turek na s. 75. W związku z etymologią „barbakanu”, która pozostaje niejasna, Corriente (1999, s. 115–116) koryguje hipotezę Corominesa i postuluje nie tylko arab. (ale nie zaświadczone!) *bāb al-baqar* „krowia brama”, lecz także **bāb al-baqqāra* „brama pasterzy krów”, ale podkreśla, że wszystko to jest niepewne. Niepewna jest także wspomniana czasem hipotetyczna konstrukcja **bāb al-arkān* „brama główna” (?), a jeszcze mniej **bāb irkān* „niezawodna, pewna brama”. „Barchan” zdaniem Corriente (1999, s. 257) wywodzi się poprzez arabski *barkānī* (ale por. słownik Kazimirskiego, t. I, s. 117) od pers. *pargāla* (por. słownik Steingassa 1892, s. 243) „kawałek szmaty, łata”, od czego być może pochodzi zapożyczony poprzez francuski i angielski „perkal” wywodzony także rzekomo z tamilskiego (por. Bańkowski, t. II, s. 530); por. także perskie *parče* „materiał, tkanina”, por. słowiańskie i polskie „parciany” (por. Bańkowski, t. II, s. 501 i 505). Arabskie *barkān/barrakān/barnakān* znaczy „płaszcz z grubej wielbłądziej wełny”, por. *Supplément Dozy’ego*, t. I, s. 76 i por. słownik arab. Wahrunda, t. I, s. 207, i prawdopodobnie pochodzi z perskiego *parkana* „tkanina z szorstkiego jedwabiu”, a także „łata” (por. w/w *pargāla*), p. *Muḥammad at-Tūngī*, *Mu‘ḡam al-mu‘arrabāt al-fārisijja*, *Bajrūt* 1998, s. 28: *barrakān*, *barmakān* i *barnagān*; por. *as-Sajji Addi Shir*, *Kitāb al-Alfāz al-fārisijja al-mu‘arraba*, *al-Qāhira* 1987–88, aczkolwiek Blachère, Chouémi i Denizeau w swoim słowniku arabskiego (t. I, s. 576) stawiają znak zapytania. „Baroud”, tj. „bitwa”, nie wiadomo zresztą po co podane w słowniku Kopalińskiego i w polskim niewystępujące, pochodzi poprzez francuski od samego marokańskiego *bārūd*, co znaczy „salwa, strzelanina, bitwa” (p. słownik de Premare’a, t. I, s. 343; etymologiczny związek ze znaczeniem „proch strzelniczy” to inna sprawa) a nie od „*la’b al-barūd*”, co zresztą powinno się tłumaczyć nie jako „jeździecka gra prochowa” (s. 146), tylko np. „bitwa na niby/pozorowana bitwa oddziałów konnych strzelców”. „Bezmian” Bańkowski (I, s. 43) uważa za wyraz słowiański i istotnie wyprowadzanie go od tureckiego *vezne* < arab. *wazn* jest niepewne. „Chabar”, tj. „łapówka” to niewątpliwie zapożyczenie z rosyjskiego pochodzenia tureckiego, ale ostatecznie pochodzi nie od arab. *ḡabar* tj. „wiadomość”, tylko raczej od arab. *ḡabr* „przysługa” (słownik arab. Kazimirskiego, t. I, s. 365). Jeżeli już miałby tu być związek z rdzeniem *ḡ-b-r*, to może z *ḡabr* „duża torba podróżna na prowiant”. „Chamaił” (pod hasłem „amelia”!), tj. „modlitwnik” używany przez Tatarów polskich z pewnością nie pochodzi bezpośrednio od arab. *ḡamūla*, l.mn. *ḡamā’il* „ładunek, ciężar” (> tur. *hamulet*), tylko z tur. *hamayl* „amulet, talizman” < arab. *ḡamā’il*, l.poj. *ḡimāla* „amulet/modlitewnik lub Koran jako amulet < sznur do noszenia etui z książką lub amuletem” (p. *Supplément Dozy’ego*, t. I, s. 327). „Czek”, również wbrew twierdzeniu Bańkowskiego 2000, t. I, s. 221, nie ma nic wspólnego z „szach”, tj. „król”. Brak odsyłacza, chociaż etymologicznie „douana”, tj. „komora celna” (przez francuskie *douane*) jest związana z „dywanem” w znaczeniu „dwór, rada (państwa)” (<pers. *diwan* id.) przy kontaminacji z *diwan* „rejestr”, średniopers. *dēwān* „archiwum”. Jeśli chodzi o „dzianeta”, to Corriente (1999, s. 242) podaje inne formy katalońskie: *atzanet* oraz *genet*, a nie „*ginet*, *janet*” podane przez W.P. Turka. Wspomniany wyżej „dżebel” palony przez Beduinów w fajkach u Słowackiego należy poprawić na

dżebeli albo dżabali, ponieważ już Kazimirski w swoim słowniku (1860, t. I, s. 249) wspomina „duḥḥān (tj. tytoń) ġabālī – tytoń górski, najlepszy gatunek tytoniu pochodzący z górzystych okolic Latakijji”. Jest to jeden z dwóch gatunków tytoniu używanego przez Beduinów na Półwyspie Synajskim, o czym dowiedziałem się od wybitnego dialektologa prof. Manfreda Woidicha w Lejdzie w dniu 25 października 2002 roku. Nie jest dla mnie jasne, czy znaczenie „górski” nie jest etymologią ludową – być może należy łączyć ten przymiotnik z czasownikiem ġabala „mieszać ugniatając” (p. słownik Blachère’a, Chouémiego i Denizeau, t. II, s. 1303–4), rzecz. odczas. ġabl „świeżo ugnieciona masa, np. glina”, co mogło dać dżebel, tj. mieszaninę tytoniu ugniecioną do wypalenia w fajce wodnej. W każdym razie związek z nazwą geogr. Ġebel Šammār jest mało prawdopodobny. Brak odsyłaczy łączących „ejalet” (s. 186) i „wilajet” (s. 401), chociaż arabskie iġālat(un) i wilāġat(un), tj. „okręg, prowincja” pochodzą od tego samego rdzenia. Termin geogr. „erg” to arab. araqq „lotne piaski”. „Fanfaron” zdaniem Corriente (1999, 317–318) pochodzi od berberskiego ifərxaṅ „kurczaki” (> port. farã, kast. farfán) tj. pogardliwej nazwy żołnierzy chrześcijańskich na służbie u muzułmanów, co bardziej odpowiada realiom historycznym aniżeli od arab. farfār „gadula”, co byłoby chyba zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Brak odsyłacza łączącego „fatałach” (s. 193) z „fotą” (s. 200), jakkolwiek należy podkreślić, że związek tego pierwszego (dodać należy także „patałacha!”) z arab. fūṭa „chusta, ręcznik, fartuch” (<sansk. paṭā) nie jest jasny; por. Bańkowski I, s. 362, który nie wspomina jakichkolwiek powiązań orientalnych, a cytowane przez niego ukr. fatałach jest najprawdopodobniej zapożyczeniem z polskiego. „Funduk”, tj. „gospoda; hotel” dostało się do arabskiego z greckiego poprzez aram. pundoq (słownik Dalmana 1022, s. 338), a nie przez syryjski puttā-qa; w etiop. jest to zapożyczenie z arab. Zaskakuje brak odsyłacza pomiędzy „haram” i „harem” (s. 214 i 215). Brak odsyłacza pomiędzy „hałwą” (s. 212) a sienkiewiczowskim „helou”, tj. „słodycze”. „Hurysy” wymienione cztery razy w Koranie być może oznaczają tam nie „wielkookie (rajskie dziewice)”, lecz „białe winogrona” zgodnie z koniekturą C. Luxenberga, *Die Syro-aramäische Lesart des Koran*. Berlin 2000, s. 221–241; por. *Encyclopaedia of the Qur’ān*, t. II, s. 456. Poza wątpliwościami czysto filologicznymi co do „hurys” należy postawić pytanie, dlaczego miałyby one mieć akurat „wielkie oczy” a nie, zgodnie z beduińskim ideałem piękności, wielkie inne części ciała! „Jambea” tj. „rozdaj noża” to nie przykład na dialektyczne arab. ġ > j, tylko niezrozumienie i przeniesienie angielskiej transkrypcji j=dż; powinno być „dżambija”. „Ihlis” (s. 186) to albo lapsus całami albo błąd w odczytaniu – emendacja „iblis” jest pewna. „Islamista” (s. 226–7) zarówno w zapomnianym już znaczeniu „muzułmanin”, jak i w stosowanym od kilku lat znaczeniu „muzułmański fanatyk” („fundamentalista” to przykład nowomowy zacierającej prawdziwe znaczenie, bo chodzi o „fanatyka muzułmańskiego”) przejęty został z francuskiego, w którym ciągle znaczy jedno i drugie. Nie jest jasne ze względów fonetycznych, czy „jenot” pochodzi od arab. „ġarnajġ; Corriente 1999, s. 242 z zastrzeżeniem wyprowadza tę nazwę (hiszp. geneta) od nazwy plemienia berberskiego Zenāta, od której pochodzi także „dzianet”. Brak odsyłaczy pomiędzy „jupa/jupka” (s. 232) i „dziuba” (s. 182) pochodzącymi od tego samego arab. ġubba. Dlaczego autor nie mówi jasno, że „kantar” to etymologicznie to samo co zapożyczo-

ny poprzez niemiecki „cetnar” (starszy wariant: „centnar”) i nie daje odsyłacza do „kwintala”? „Kaliber” – w hiszpańskim notowana jest zarówno forma cálibo (< arab. qālib), jak i calibre, p. Corriente 1999, s. 271, który przyjmuje pośrednictwo perskie pomiędzy oryginałem greckim a zapożyczającym aramejskim (syryjskim). „Koran” (pod hasłem „alkoran” na s. 118) nie znaczy „dosł.: czytanie, recytacja” – nie chodzi tutaj o czynność, tylko o t e k s t przeznaczony do recytacji. Polskie „czytanie (z Pisma Świętego)” będące kalką z łaciny (*lectio*) jest przynajmniej obecnie dwuznaczne, ponieważ oznacza zarówno czynność czytania, jak i t e k s t z lekcjonarza odczytywany w trakcie mszy (nb. tego znaczenia nie podaje ani słownik Doroszewskiego ani Szymczaka!). Nie jest wykluczone, że arab. Qur’ān (> Koran) jest po prostu zapożyczeniem z syryjskiego qərjān-ā w znaczeniu „lekcjonarz”, por. Ch. Luxenberg, op.cit., s. 57–84. Jednym z synonimów „Koranu” w samym Koranie (!) jest „Księga” (p. *Encyclopaedia of Qur’ān*, t. I, s. 242–251). „Karabela” ciągle nie ma pewnej etymologii, a warto było odnotować, że w wawelskiej Zbrojowni objaśnia się zwiedzającym pochodzenie tej nazwy (według świadectwa Erazma Ciołka) od rzekomego imienia posła czy też kupca tureckiego „Karabela” (Kara Bela?), którą to wersję podaje bez zastrzeżeń *Słownik terminów sztuk pięknych*, wyd. drugie (1997), s. 176, a wspomina z dystansem Bańkowski, t. I, s. 630. „Kasyda” znaczy w arabskim od dawna po prostu „wiersz, utwór wierszowany”, a nie oznacza tylko jednego z gatunków poezji staroarabskiej, niedobrze określanego przez polskich arabistów jako „poemat celowy”, co nic albo niewiele znaczy. „Kuskuta” dostała się do arab. przez aram. kəšūt(a) (Dalman 1922, s. 210), co oznacza dany chwast, a nie poprzez syryjskie kāšītā „gro-mada, kupa”. „Kuskus” zdaniem Corriente (1999, s. 296) pochodzi z arabskiego kaskasa „kruszyć, rozdrabniać, rozcierać” (należałoby dodać arab. kassa id., Wahrmond II, s. 575), ale mogłoby powstać pytanie, czy w arabskim nie jest to czasownik utworzony od rzeczownika berberskiego, jednak por. *Wörterbuch der klassischen arabischen Sprache*, t. I, s. 168, który podaje cytat z Ibn Mu’tazza (zmarł w roku 908, p. jego Ṭabaqāt s. 129, 3) i odsyłacz do Lisān al-‘Arab. W berberskim kuskus i jego rodzaje mają szereg różnych nazw, z których m.in. kabylskie seksu, szauija a-seksu, południowomarokańskie sakso, ksakso i prawdopodobnie także i-dzazgu mają rdzeń sks/ksks (por. J.M. Dallet, *Dictionnaire kabyle-français*, Paris 1982, s. 769 i tego samego autora *Dictionnaire français-kabyle*, Paris 1982, s. 58; *Encyclopédie berbère*, t. IV, s. 490 i 510), który np. w dialekcie Wargli oraz Mzabu nie jest notowany. Muḥammad Šafīq, al-Mu’ğam al-‘arabī al-amāzīgi, t. II, ar-Ribaṭ 1996, s. 390 twierdzi, że nazwa „kuskus” jest pochodzenia berb. Być może zbieżność z arab. jest przypadkowa albo chodzi o ten sam rdzeń pochodzenia chamitosemickiego. „Mahr” (s. 284) to nie tylko „wiano” lub też „kwota ustalona w ślubnym kontrakcie (na rzecz panny młodej – A.Z.)”, ale niekiedy nawet współcześnie, zwłaszcza wśród beduinów, także „opłata dawana teściowi za córkę pojmovaną za żonę” tak jak w czasach przedmuzułmańskich; por. *Encyclopaedia of Islam*, wyd. II, t. 6, s. 78–80. „Marcepan” zapożyczone z włoskiego nie ma pewnej etymologii, a trzy pierwsze hipotezy zreferowane przez W.P. Turka (s. 290) są całkowicie nieprawdopodobne (aczkolwiek C. Battisti i G. Alessio, *Dizionario etimologico italiano*, 1952, s. 2379 wyprowadzają nazwę tego ciasta z nawiązaniem do gr. mâza „ciasto” i włoskiego pane „chleb” od

„marzapane” tj. „pudełko (ciastek)” < mattapàn „moneta wenecka” < arab. mawṭāban), a czwarta bardzo niepewna. Corriente (1999, s. 367–368 i 382) uważa, iż włoski „marzapano” pochodzi z hiszpańskiego i hipotetycznie wiąże to poprzez arabszczyznę andaluzyjską, w której jest pa/ičmāt „sucharek, ciastko” (Corriente, *A Dictionary of Andalusī Arabic*, Leiden 1997, s. 38 i 54) z greckim paxamádion „sucharek, biszkopt” (nowogr. paximídi id. – A.Z.). W wyniku metatezy w językach iberrom. mogła powstać forma *mačpát > mazapán, mačapão itd. wspierana przez etymologię ludową nawiązującą do masa „ciasto” oraz pan „chleb”. „Marran” – Corriente 1999, s. 381 słusznie zauważa, że hiszp. znaczenia „(żyd) przechrzta” oraz „świnia, wieprz” wcale nie muszą być ze sobą związane (poza oczywistą etymologią ludową) pomimo tego, że oba pochodzą od arab. ma-ḥram/ma-ḥran (nie od muḥarram – A.Z.; p. Corominas 1964–1965, t. III, s. 272; Lane t. I, s. 556 i 552) „zakazany, obłożony klątwą” z nawiązaniem do hebr. ḥērem „klątwa”, którą na ochrzczonych nakładali żydzi. „Massikoť” prawdopodobnie nie ma nic wspólnego z arabskim. „Mazut” niekoniecznie pochodzi od arabskiego maḥzulāt „odpadki”. „Mellah”, tj. „dzielnica żydowska” używane jest tylko w Maroku i pochodzi od nazwy części Fezu, w której w wieku XIII czy też XV powstała dzielnica żydowska (*Le Dictionnaire Colin de l’arabe dialectal marocain*, s. 1852; *Encyclopaedia Judaica*, t. X, s. 87). Dlaczego mamy dwa hasła „menar” (s. 302) i „minaret” (s. 305–306) i to bez odsyłaczy, chociaż chodzi o tę samą rzecz i ten sam rdzeń? Brak odsyłacza od „mezlisz” (s. 304 – zniekształcone przez Jeża?) do „medzlis” (s. 300) oraz „mieszczyd” (s. 305) do „meczyt” (s. 298–9), por. także „moschea” na s. 311. „Miuryd” występujący w opowieści *Hadzi Murat* Lwa Tołstoja (1904) dostał się do języka polskiego chyba jeszcze w wieku XIX poprzez rosyjski, o czym najprawdopodobniej świadczy pisownia „miu-”. „Moder” „wykładowca szkół muzułmańskich” pochodzi raczej od arab. muḍīr „kierownik”, a nie od mudarris (por. także s. 314). „Moher” to nie kontynuacja „muchajera” występującego już w wieku XVI (s. 312), ale w wieku XX już martwego, tylko ponowne, żywe do dzisiaj zapożyczenie w wieku XIX tego samego etymonu ze zmienionym znaczeniem poprzez angielski i dlatego powinny być dwa hasła. „Mohrazni” należy poprawić na mḥazni (l.mn. mḥaznīya) „funkcjonariusz, urzędnik państwowy; żandarm, policjant konny” < maḥẓan „rząd, administracja królewska i jej funkcjonariusze w Maroku” (*Le Dictionnaire Colin de l’arabe dialectal marocain*, s. 440); kontaminacja z arabskim muḥriz „strażnik, ochraniacz” od ḥaraza/ḥarasa „ochraniać, strzec”, por. perskie mohraz id., na gruncie marokańskim mało prawdopodobna. „Muezzin” to nie jest w gruncie rzeczy „duchowny” (s. 315)! „Rakieta (tenisowa)” pochodzi nie z arabskiego (brak danych na temat tenisa u Arabów!), lecz prawdopodobnie z pikardyjskiego (z Pikardii ma się wywodzić tenis) *raqueter < < *recaptitare < łac. *re-captare, p. Ch. Schmitt, *Die Araber und der Tenissport*, w: J. Lüdtkę (red.), *Romania Arabica – Festschrift für Reinhold Kontzi*, Tübingen 1996, s. 47–55. „Raguazy”, tj. „tancerki egipskie” występujące u Potockiego zostały, być może, zapożyczone za pośrednictwem romańskim, na co wskazywałaby pisownia -gua- zamiast *rag(g)azy. Znaczenie „safari” to przede wszystkim „wyprawa myśliwska lub jedynie z aparatami fotograficznymi w Afryce Wschodniej, ostatnio także wycieczka na pustynię głównie w Afryce Północnej”. Etymologia „serir”

– „pustynia żwirowa” jest niepewna. „Suk” to plac targowy nie tylko w Maghrebie, lecz we wszystkich krajach arabskich! „Talibowie” w Afganistanie to niekoniecznie „studenci szkół islamskich” tylko „ortodoksyjni radykałowie”. „Trafika” – wyprawienie włoskiego traffico od arab. tafrīq „rozdzielenie, rozprowadzenie” (por. raczej bi t-tafrīq „w detalu, detalicznie”) jest niepewne.

Brak jest osobnego hasła „Allah” (zalecana polska pisownia „Allach” nie ma, moim zdaniem, uzasadnienia), natomiast na s. 211 pod hasłem „hała” (sic!) znajdujemy częściowe omówienie tego wyrazu ze wskazaniem, iż arab. „Allāh” pochodzi od arab. „al-’ilāh” – nie można jednak wykluczyć, że pochodzi od albo przynajmniej powstało pod wpływem aram. Alāh-ā (W.P. Turek podaje błędną formę allāhā), co również znaczy Bóg, ang. the God, por. wątpliwości na ten temat wyrażone w *Encyclopaedia of the Qur’ān*, t. II, s. 318. Najważniejsze jest to, że od powstania islamu nie jest to już imię własne jednego z bóstw, lecz znaczy po prostu „Bóg”, o czym ciągle należy przypominać, ponieważ ogromna większość chrześcijan wciąż wyobraża sobie błędnie, że muzułmanie wierzą w jakiegoś „Allaha”, a nie w jedyne-go Boga wszystkich ludzi. Brak jest też „ġazwat/hazwat” (< arab. ġazwa-t „wyprawa wojenna, atak”) w znaczeniu „święta wojna” występującego w polskim przekładzie *Hadzi Murata* w wieku XX, ale w związku z wojnami na Kaukazie być może znanego już np. z prasy w wieku XIX.

Ocena całościowa recenzowanej książki musi być pozytywna. „Słownik”, pomimo wskazanych błędów, niedociągnięć i braków nie tylko świadczy o erudycji jego autora, ale jest potrzebną syntezą i narzędziem pracy dla wszystkich polonistów oraz etymologów.

Kalwaria, wrzesień 2002 roku